

4521
II

Statystyka a etnografia.

W czasach ostatnich zrobiono śmiałą próbę podniesienia etnografii do stopnia wiedzy tak ściślej, jak biologia, mianowicie popróbowano zastosować do niej metodę badań statystyczną. Tę próbę zrobił C. B. Tylor, którego praca p. t. „O metodzie badań rozwoju instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia“ w przekładzie polskim nie dawno opuściła prasę drukarską w Warszawie. Wprawdzie jeszcze przedtem w badaniach antropologicznych posługiwano się metodą statystyczną, a to już od czasów genialnego Onetelet'a, który chciał we wzorach matematycznych wyrazić formy życia indywidualnego i społecznego, ale dopiero pierwszy Tylor zastosował tę metodę do badania rozwoju zjawisk w dziedzinie etnografii ściślej. W pracy tej mówi Tylor o jej zastosowaniu do zbadania kwestyi rozwoju instytucji małżeństwa; najpierw bada on znany zwyczaj unikania przez męża krewnych żony. W tym celu ułożył listę z nazw 350 ludów, stojących na niższych szczeblach kultury, oraz notował te, które ulegają zwyczajowi wspomnianemu. Okazało się, iż takich było 66 t. j. przeszło szosta część ogółu. Dalej okazało się, że z pośród tych ludów 45 unika wszelkich stosunków z krewnymi męża. Zwyczaje te pozostają w związku z miejscem zamieszkania żony; o tej zależności C. Tylor tak mówi: „gdyby zwyczaje zamieszkania i zwyczaje unikania były całkiem lub prawie niezależne, to możnaby się spodziewać, że ich spotykanie się zachodzić będzie według zwykłego prawa przypadkowości. U plemion, gdzie mąż stale żyje z rodziną żony (sześćdziesiąt pięć na trzysta pięćdziesiąt), wypadłoby, że obrzędowe unikanie między nim a niemi powinny się ukazać w dziewięciu wypadkach; tymczasem rzeczywiście występuje w czternastu. Z drugiej strony u ludów, gdzie mąż po ślubie zabiera żonę do swego domu (sto czterdzieści jeden na trzysta pięćdziesiąt), możnaby przypuszczać stosunkowo unikania między nim a jej rodziną ośmnaście wypadków, podczas gdy w rzeczywistości występuje ono tylko w dziewięciu. Również jeżeli



trzyście wypadków unikania między żoną a rodziną męża podzielimy stosunkowo pomiędzy rozmaite sposoby zamieszkiwania, to dwa lub trzy wypadki przypadłyby na ludy, gdzie mąż przebywa z rodziną żony, a takich wypadków niema. Z drugiej strony powinniśmy znaleźć pięć wypadków u ludów, gdzie żona żyje w domu męża lub rodzinie, lecz w istocie jest ich ośm. Zachodzi tu więc bardzo wybitna przewaga, wskazująca, że obrzędowe unikanie przez męża rodziny żony łączy się w pewien sposób z jego pożyciem z nimi i naodwrot co do żony i rodziny męża (str. 7—8).

Ten ustęp wybornie streszcza i wyraża myśl autora: wedle niego rachunek prawdopodobieństwa może służyć sprawdzaniem wiarygodności faktów etnograficznych, oraz pozwala wnioskować ściśle o ich przyczynach; należy postępować wedle prawideł rachunku prawdopodobieństwa. Myśl niewątpliwie bardzo śmiała a oryginalna; niewątpliwie, że wszelkie przybliżenie się wartości prawdopodobieństwa wszelkiego faktu do jedności zwiększa jego wiarygodność, ale stosowanie tej metody z powodu rozmaitych zakłóceń i możliwych sprzeczności jest bardzo trudnem.

Dalej autor podaje graficzny sposób wykreślenia faktów etnograficznych.

„Zaczawszy badać szerokie rozpowszechnienie tego zwyczaju teknonimii i zabrawszy się do obliczenia jego obszaru, wyznaję, że byłem mocno zdziwiony, znajdując go w ścisłym związku ze zwyczajem zamieszkania męża w rodzinie żony: oba spotkały się z sobą dwadzieścia dwa razy, podczas gdy przypadek mógł je zbliżyć zaledwie jedenaście razy. Okazało się, że jest on jeszcze ściślej związany ze zwyczajem obrzędowego unikania przez małżonka krewnych żony, co zaszło czternaście razy, gdy przypadek mógł sprowadzić cztery“. Kombinacje te przedstawia rysunek, który powyżej w cyfrach został opisany.

Metodę podobną stosuje Tylor do badania różnych szczebli rozwoju stosunków rodzinnych, przedewszystkiem matryarchatu. Wyraz ten wedle Tylor'a nie jest ściśle określającym pojęcie, zawarte w nim, przeto woli go on zastąpić wyrazami; prawo macierzyste, które mu przeciwstawia — najzgodniej z teorią rozwoju — prawo ojcowskie; pojęć tych określać nie będę. Pomiedzy okresami panowania wyłącznego prawa macierzyńskiego i ojcowskiego istniał niewątpliwie długi okres przejściowy, w którym stopniowo rozwijało się prawo ojcowskie a równolegle z niem znikalo macierzyste; okres ten nazywa Tylor macierzysto-ojcowskim. Jedną z cech tego szczebla rozwoju jest rozpowszechnienie t. z. lewiratu t. j. obowiązku poślubienia żony lub żon zmarłego krewniaka

przez jego współrodowców; otóż zwyczaj ten istniał czy istnieje u 820 ludów t. j. około $\frac{1}{3}$ części nazw ludów, zawartych w jego spisie.

W sposób podobny kreśli Tylor i objaśnia znaczenie t. z. kuwady t. j. zwyczaju, który obowiązuje męża odbyć symbolicznie poród, gdy jego żona odbywa go rzeczywiście. Wedle Tylor'a zwyczaj ten nie istniał w okresie panowania prawa macierzystego, w następnym, przejściowym, spotykamy go u 20 ludów, a w ojcowskim już tylko ośmiu, zatem w tym ostatnim należy uważać go za przeżytek. I rzeczywiście Tylor ma słuszość, widząc w kuwadzie jakby rozciągnięcie porodu fizycznego na ojca, który w ten sposób zyskuje prawa na dzieci nowourodzone. Słowem podziela on poglądy Bachofena, Girand-Teulona i innych, które w czasach ostatnich próbowano obalić.

Autor omawia potem kwestyę porywania kobiet, oraz endogamie i egzogamie, zaznaczając przytem, że porywanie kobiet spotyka się już w okresie panowania prawa macierzystego; istniejącą sprzeczność pomiędzy tymi zwyczajami autor tłumaczy niewolnictwem porwanej. Tylor mówi bardzo krótko o endogamii, natomiast szeroko o egzogamii, której początek dało porywanie kobiet. Z biegiem czasu atoli porywanie kobiet przekształciło się, przeobraziło bądź w małżeństwo przez kupno, bądź w inne o wiele łagodniejsze formy, tak że sam akt porwania pozostał tylko obrzędem weselnym, a nareszcie stał się przeżytkiem.

Autor podkreśla ogromne znaczenie, które miała egzogamia w rozwoju społecznienia ludzkiego, jako środek powoli usuwający nieskończone waśnie, bijatyki, niesnaski i walki rodowe i plemienne. Jego słowa są bardzo wymowne, a tę myśl on bodaj pierwszy tak usilnie podkreślił i rozwinął, udowadniając też, iż klasyfikacyjny system pokrewieństwa rozwinął się na tle egzogamicznem. Przyznaje się, że przestudyowawszy poraz pierwszy pracę Howitta i ks. Lorimer Fison o Kurnajach i Kamilarojach, nie zauważał związku pomiędzy klasyfikacyjnym systemem pokrewieństwa a egzogamią; dopiero później przyszedł on do tego wniosku. Wedle niego zestawienie odpowiednich faktów, oraz bardzo ostrożne wnioskowanie pozwala mniemać, że z 350 ludów około 100 należy zaliczyć do egzogamicznych. Egzogamia tak doprowadziła do pokrewieństwa klasowego,

Przypuśćmy — pewne plemię dzieli się na dwie klasy, A. i B., pomiędzy członkami, których związki miłosne są zakazane, albowiem wszystkie kobiety i mężczyźni, należący do nich, uważają się za rodzonych braci i siostry. Wszakże kobieta z klasy A. może poślubić mężczyznę z klasy B., a przez ten fakt wszyscy

jej współklasowcy i współklasowniczkę wchodzą w powinowactwo z jej mężem; od tego klasowego powinowactwa do pokrewieństwa krok tylko. Zrobiono go. Autor mówi tu kilka słów o tak zwanem małżeństwie krzyżowem pozwalającym na stosunki ślubne pomiędzy siostrą cioteczną a jej bratem wujecznym czyli między t. z. kuzynami plemiennymi. Takie małżeństwa autor znalazł u 21 ludów z 350. Uważa on je za skutek najprostszej formy egzogamii, którą nazywa dwoistą. Wedle niego wyprzedza ona wszelkie inne formy egzogamiczne, połączone z podziałami na więcej klas niż dwie. Tylor mniema, że „rozbiór tego zagadnienia, za pomocą metody statystycznej, umacnia pogląd, usuwając potrzebę innego dowodu, że formę podwójną egzogamii możemy uważać za pierwotną“. Tyle autor — i słusznie!

Jan Witort.



PRZYCZYNKI KULTURALNE

(Przeżytki kultu wody i kamieni).

Śród ludu litewskiego istnieją dotąd liczne a niezatarte ślady dawniejszych wierzeń religijnych; przeżytki ich spotykamy na każdym kroku, nie tylko wśród przedstawicieli klas niższych lub średnich, ale nawet — przedstawicieli i przedstawicielek ziemiaństwa i nibyto klas oświeconych, zwłaszcza wśród kobiet. Dotąd księża katoliccy z ambon często wyrzucają ludowi wiarę w czary, gusła, zabobony znachorów cudownych, dyabła itd., ale wierzenia te jak trwały tak trwają i dotąd. Lud litewski pozbawiony warunków rozwoju kulturalnego, pozostał na niższym szczeblu rozwojowym, zachowując takie przeżytki, które w całej Europie chyba spotykają się tylko na Żmudzi lub w głuchych zakątkach górskich.

Chcę tu skreślić słów parę o przeżytkach kultu wody i kamieni, przeżytkach spotykanych w powiecie Poniewieskim (dawniej Upickim w b. województwie Trockim); pierwszy warunkuje się geognozą północnej części powiatu. Cały powiat, oprócz trzech południowych gmin, należących do formacji syluryjskiej, przedstawia pokłady stanowczo należące do formacji dewońskiej;